

Teksty Drugie 2001, 6, s. 59-75



Stanisław Lem – spirala pesymizmu

Przemysław Czapliński

Przemysław CZAPLIŃSKI

Stanisław Lem – spirala pesymizmu

Ostatnie książki Lema – *Sex Wars*, *Bomba megabitowa*, *Okamgnienie* i *Świat na krawędzi* – dosłownie i przenośnie niepokoją. Dosłownie, bo autor przedstawia w nich świat pograżający się w coraz większym chaosie; przenośnie, bo pesymizm, który się z tych refleksji wylania, bywa przewidywalny i niezbyt przekonujący.

Ale przewidywalny od którego momentu? Od kiedy? Jaką drogą kroczyła myśl Stanisława Lema, jak dokonała się przemiana, która doprowadziła futurologa, entuzjastę wynalazczości i promotora wielu naukowych rozwiązań do sceptycyzmu tak dalece posuniętego, tak głęboko nasyconego pesymizmem, że przekształcającego się w katastrofizm?

Dla ujęcia tej drogi myślenia konieczna wydaje się skrótowa charakterystyka twórczości Lema. Oczywiście nie całej twórczości – to bowiem dalece przekracza nie tylko ramy pojedynczego artykułu, lecz przede wszystkim, co chciałbym od razu z pełną uczciwością wyznać, granice moich kompetencji. Porywam się na to zadanie, ograniczając je do poglądów cywilizacyjno-technicznych pisarza; charakterystyka będzie zatem oparta na wybieraniu tylko tych wątków, w których Lem komentuje naukowe ulepszenie bytu. Jedyne usprawiedliwienie dla pośpiesznego i pobieżnego łączenia dorobku eseistycznego z literackim – a także dla odwoływania się do mocno już utrwalonych opinii na temat twórcy – dostrzegam w minimalizacji celu; wszystkie uproszczenia służyć mają bowiem uzyskaniu odpowiedzi na pytanie: co Lem sądzi o współczesności?

Sąd ten kształtował się u pisarza i nadal kształtuje w dialogu z poglądami niezliczonej liczby rzeczywistych i stworzonych przez niego myślicieli, których – co wydaje mi się znamiennym prawdziwego filozofowania – pisarz zdołał wyposażać w odmienne od własnych systemy myślowe. Ten imponujący, skłaniający do podziwu i szacunku dialog zagarnia nie tylko racje cudze, lecz i własne, nie urywa rozmowy, lecz opiera się na ustawicznych powrotach i kolejnych zbliżeniach do problemu. Rozwój myśli Lema nie jest tedy po prostu liniowy, choć więc układam go

w etapy, to jednak bardziej adekwatne wydaje mi się ujęcie spiralne. Stąd tytuł niniejszego szkicu – *Spirala pesymizmu* – który ma sygnalizować dwie rzeczy: po pierwsze – że Lem zmieniając poglądy zawsze zagarnia etap wcześniejszy, że nigdy nie pali za sobą mostów, że rozwijając myśl cofa się niejako i opasuje pętlą rozumowania przesłanki dawniejsze; po wtóre – że przesłanki pesymizmu wpisane były od samego początku w jego poglądy. Innymi słowy, Lem przekonany o tym, że istotę sytuacji człowieka i ludzkości wyznacza przewaga możliwości nad koniecznościami, do pesymizmu dojść musiał.

Pętla pierwsza – utopie

Lem zaczynał jako utopista¹. I to w podwójnym wymiarze – najpierw technicznym, a chwilę później – ideologicznym. Jego literacki debiut, czyli opowiadania *Obcy* i *Dzieje jednego odkrycia* („Tygodnik Powszechny” 1946) oraz powieść *Człowiek z Marsa* („Nowy Świat Przypód” 1946 nr 1-31), odbywał się pod patronatem wiary w poznawcze możliwości człowieka i uporządkowany rozwój techniczny; utwory te stawiały też od razu kwestię meliorystycznego wpływu kontaktu ludzkości z obcymi cywilizacjami. W tekstach tych technika, wynalazki udoskonalające egzystencję, łączność pomiędzy nauką i życiem, były w sposób niekwestionowany – nawet jeśli tylko potencjalnie – harmonijne. Życie, wg wczesnego Lema, jest zbiorem pragmatycznych zadań, strukturą mikro- i makroproblemów, więc jego niedoskonałość ma zawsze charakter doraźny – trwa do momentu przezwyciężenia oporu, jest kwestią wprowadzania poprawek do badawczych założeń, zmiany hipotez, korekty metod.

Jest to jednak dopiero załączek utopii, a nie jej całość. Aspekty pozytywnego myślenia o techniczno-cywilizacyjnych szansach człowieka muszą znaleźć wsparcie ze strony etyki. Człowiek we wczesnych utworach Lema jest bowiem zdolny rozwiązać każdy problem, jednak zagrożenie rozwoju ludzkości, która czyni sobie życie poddanym, tkwi nie w ograniczeniach technicznych czy poznawczych, lecz w instrumentalizacji nauki – w podporządkowywaniu jej chęci zysku lub wymogom ideologii. Ideologii niewłaściwej. Bo jeśli przypomnieć nieco późniejsze utwory – *Astronautów* (1951), *Jacht Paradise* (1951; współautor R. Hussarski), *Sesam i inne opowiadania* (1954), *Obłok Magellana* (1955) – okaże się, że zdolności wynalazcze człowieka wymagają zewnętrznej względem nauki sankcji moralnej, jakiej dostarcza właśnie ideologia. Tą ideą nadrzędną była dla wczesnego Lema idea pokoju – ona stanowiła gwarancję prawidłowego wykorzystania technicznej potencji i potęgi, którą człowiek dysponuje².

1/ Z konieczności pominąć tu muszę nawet skrótowy wykaz literatury poświęconej zagadnieniu utopii, jak również opracowań dotyczących wątków utopijnych u Lema. Odsyłam do: J. Jarzębski *Science fiction a polityka (wersja Stanisława Lema)*, w: tegoż *W Polsce, czyli wszędzie*, Warszawa 1992; D. Wojtczak *Siódmy krąg piekła. Antyutopia w literaturze i filmie*, Poznań 1994; M.M. Leś *Stanisław Lem wobec utopii*, Białystok 1998.

2/ O ideologicznym nastawieniu prozy Lema w tamtym okresie A. Smuszkiewicz (*Stanisław Lem*, Poznań 1995, s. 34) pisze jako o „haraczu płaconym epoce socrealizmu”.

Czapliński Lem – spirala pesymizmu

Wczesny Lem jest zatem utopistą w tym znaczeniu, że tworzy pozytywną, optymistyczną diagnozę przyszłości. Ujawnia zagrożenia, które stoją na drodze do harmonijnej społeczności, lecz jego obawy nie są związane z odkryciem nierozwiązalnych problemów, lecz z groźbą niewłaściwego użytku czynionego z rozwiązań. Człowiek może wszystko – w sensie technicznym może przewyciężyć każdy problem, w sensie moralnym natomiast może wykorzystywać odkrycia dla sprawy dobrej i złej. Jeśli zatem potrzebuje czegoś, to nie pomocy sprzętowej, wsparcia materialowego, lecz właściwego ukierunkowania rozwoju.

Pętla druga – antyutopie

Z pierwszego okresu twórczości Lem – podobnie jak znaczna część pisarzy polskich tamtych lat – wyniósł jeden pewnik: że ideolog jest złym akuszerem historii, niewiarygodnym doradcą w sprawach budowania porządku, niedoskonałym naawiaczem społecznej niedoskonałości. Ale w przeciwieństwie do wielu pisarzy Lem nie poprzestał na refleksji negatywnej; pytał dalej dociekając, czy wystarcza, by ideolog przestał być zwierzchnikiem technokraty.

W pierwszym przybliżeniu technologia jest wypadkową działań człowieka i Natury, realizuje on bowiem to, na co świat materialny daje swą milczącą zgodę. Uznamy ją wówczas za narzędzie osiągania rozmaitych celów, których wybór zależy od stopnia rozwoju cywilizacji, ustroju społecznego, i podlega ocenom moralnym. Wybór tylko – nie technologia. Nie o to zatem chodzi, aby ją potępiać lub chwalić, ale o to, by zbadać, w jakiej mierze można ufać jej rozwojowi i w jakiej wpływać na jego kierunek.³

Taki pogląd – uznający technologię za neutralne narzędzie w rękach człowieka – byłby charakterystyczny dla etapu utopijnego. Ponieważ jednak Lem sformułował to zdanie w połowie lat 60., tedy zaopatrzył je w znamienny komentarz:

Jest to pogląd dość rozpowszechniony, dobry zapewne jako pierwsze przybliżenie, ale też nic nadto. [...] Nie dlatego, że to my stwarzamy technologię; dlatego przede wszystkim, że ona kształtuje nas i nasze postawy, także moralne. (ST, s. 28)

Dostrzeganie sprzężeń zwrotnych – czyli wzajemnego, a przy tym nieodwracalnego oddziaływania na siebie technologii i etyki – należy już do etapu drugiego. Nastąpił on (albo właściwie – wybuchnął) tuż po roku 1955 – tak nagle, jakby pisarz czekał na dogodny moment dla wypowiedzenia kwestii od dawna przemyślanych i zgromadzonych w nadmiarze. Oto w ciągu dwóch lat, pomiędzy rokiem 1959-1961, Lem tworzy szereg powieści uzupełniających się w antyutopijnym myśleniu: *Eden* (1959), *Śledztwo* (1959), *Powrót z gwiazd* (1961), *Solaris* (1961), *Pamiętnik znaleziony w wannie* (1961), do których później dołoży *Kongres futurologiczny* (1973). Powieści te układają się w panoramę wątków antyutopijnych.

Jako pierwsze pojawiają się utwory kwestionujące możliwość stworzenia społeczeństwa doskonałego. Pod tym względem pisarz przechodził znamienną

^{3/} S. Lem *Summa technologiae*, Lublin 1984, s. 27. Lokalizacja kolejnych cytatów – po skrócie ST – bezpośrednio w tekście.

Szkice

ewolucję. Powieść *Eden*⁴ z 1959 roku była wieloznaczną przestrożą: Lem ukazał tu, mam wrażenie, nie - l u d z k o ś ć n a d m i e r n e g o p o r z ą d k u. Ów nadmiar rozumieć można co najmniej trojako przy okazji odczytując, jak miemam, projekty interpretacyjne wpisane przez Lema w powieść. Najpierw zatem nieludzki (nadludzki) ład to państwo totalitarne; ku takiemu rozumieniu skłaniają się początkowo uczestnicy wyprawy, zwłaszcza Inżynier – co popycha ich do myśli o zbrojnej interwencji, o radykalnej zmianie wprowadzonej w zastany świat. Wkrótce jednak okazuje się – i to jest drugi sens – że nadmierny ład jest nie-ludzki poznawczo, że przerasta ludzkie możliwości rozumowe. Całościowy, spójny, samocelowy, immanentny porządek nie poddaje się żadnej sensownej interpretacji. Klęska poznawcza odsłania trzeci sens nie-ludzkiego ład i burzy ideę rewolucyjnej zmiany: oto chęć przekształcenia ustroju na Edenie wiązałaby się z koniecznością zastąpienia jednego – domniemanego – okrucieństwa innym, już faktycznym, dającym się przecież uzasadnić tylko pod warunkiem pełnego rozpoznania sytuacji. Bez owego zrozumienia kamieniem węgielnym całościowego ład – znowu nadmiernego i przez to nie-ludzkiego, o jakim roi Inżynier – byłaby spirala przemocy. Dlatego Doktor mówi:

wyzwalanie zaczęłoby się od tego, że musielibyśmy zabijać, a im zacieklejsza byłaby walka, z tym mniejszym rozeznaniem byśmy działali, zabijając już w końcu tylko po to, by otworzyć sobie odwrót albo drogę do kontrataku, zabijając wszystkich, którzy by stali na przeciw Obrońcy – wiesz dobrze, jak to łatwo! (*Eden*, s. 293)

To jednak, co kosmonauci zdołali zrozumieć i co – dzięki temu – służy jako podstawa antyutopijnego przesłania powieści, było totalitarną formacją państwową, która stworzyła język doskonale przesłaniający rzeczywistość i uruchomiła mechanizm samoregulacyjny, pozwalający sprawować władzę *ad infinitum*. W państwie tym jednostki, skrajnie ubezwłasnowolnione, zostały wprzęgnięte w nieużyteczną produkcję; praca spełnia rolę czysto socjalizującą, przypomina więc jałową i zabójczą pracę w obozie koncentracyjnym; brak jakiegokolwiek oporu spowodowany jest szczególnego rodzaju układem symbiotycznym między pracownikami – nikt nie może zatem odejść, choć zarazem nikt nie jest zatrzymywany. Władza i nadzór są nieobecne, bo niepotrzebne – niewolnicy pilnują siebie nawzajem. *Eden* okazuje się zatem zarówno powieścią antyutopijną w stylu Orwellowskim (obraz państwa totalitarnego, które sprawuje władzę całościową dzięki powiązaniu funkcji kontrolnych z funkcjami życiowymi), jak też antyutopią poznawczą i rewolucyjną.

Następny – w kolejności koncepcyjnej – portret państwa zniewalającego jednostkę zawarł Lem w *Kongresie futurologicznym*⁵. W powieści tej, mówiąc najkrócej,

^{4/} Korzystam z wydania: S. Lem *Eden*, Kraków 1984; lokalizacja wszystkich cytatów – bezpośrednio w tekście.

^{5/} Korzystam z wydania: S. Lem *Kongres futurologiczny. Maska*, Kraków 1983; lokalizacja cytatów – bezpośrednio w tekście.

Czapliński Lem – spirala pesymizmu

porządek utrzymywany jest przy użyciu środków psychotropowych, wytwarzających w umysłach obywateli pożądany przez władzę obraz rzeczywistości. Dzieje się tak nie bez uzasadnienia, które w decydującej rozmowie wygłasza jeden z władców, zwanych rzeczowidzami:

Jesteśmy zniewoleni stanem rzeczy. [...] Gramy takimi kartami, jakie nam społeczny los wcisnął w ręce. Przynosimy spokój, pogodę i ulgę jedynym zachowanym sposobem. Utrzymujemy na skraju równowagi to, co bez nas runęłoby w agonię powszechną. Jesteśmy ostatnim Atlaselem tego świata. Chodzi o to, że jeżeli już musi ginąć, niechaj nie cierpi. Jeżeli nie można odmienić prawdy, trzeba ją zasłonić, to o s t a t n i jeszcze humanitarny, jeszcze ludzki obowiązek. (*Kongres*, s. 127)

Etyczne posłannictwo rzeczowidza jest pokrętne (dlaczego jedni mogą wiedzieć wszystko, inni zaś nic?), ale Lem nie byłby sobą, gdyby pozbawił go racji w zupełności i tym samym nie zasiał ziarna niepokoju w czytelniku. Wystarczy bowiem wyobrazić sobie społeczeństwo, w którym wszyscy są rzeczowidzami, wszyscy zatem wiedzą wszystko (co więcej, wiedzy swojej nie muszą się bać), a środki psychodeliczne są tylko jednym ze sposobów utrzymywania porządku akceptowanego przez ogół.

Tak właśnie przedstawia się obraz świata w następnej powieści – *Powrocie z gwiazd*. Utwór ten wyznacza nieprzekraczalny horyzont myślenia antyutopijnego w dorobku Lema, a nawet w transformacjach samego gatunku – ściślej: tej jego odmiany, którą zapoczątkował *Nowy wspaniały świat* Aldousa Huxleya. Powieść Lema przedstawia bowiem świat, w którym stan szczęśliwości społeczno-technicznej osiągnięto dzięki zabiegowi betryzacji, czyli pozbawieniu człowieka genów agresji. Dzieło to uznać można za kres antyutopii, ponieważ społeczeństwo w nim przedstawione dotarło do końca historii i przestało wytwarzać kolejne, krytyczne w stosunku do istniejącego, projekty zmian; doskonałości techniczno-cywilizacyjnej odpowiada tu stan pogodzenia się z własną kondycją, więc istniejący w państwie porządek jest utrzymywany przez obywateli, którzy mają do wyboru albo stary skład genowy, czyli cierpienia, choroby i starość, albo szczęście lobotomików^{6/}.

6/ Późniejsze utopie – i ich krytyki – Lem przenosi już do swoich apokryficznych recenzji; wszystkie one, co wydaje się znaczące, mieszczą się w granicach projektu permissywnego, czyli państwa, które nie stawia jednostce żadnych ograniczeń – np. *Sexplosion* Simon Merrill czy *Being Inc.* Alistara Waynewrighta. W zakończeniu recenzji z tej ostatniej Lem umieścił sformułowania, które doskonale pasują do *Powrotu z gwiazd*: „Czy doskonale zaaranżowany był należy porzucić w nowej, następnej ucieczce z raju, aby «wszystko zacząć jeszcze raz od początku»? Czy też przyjęć go, zrzekłszy się raz na zawsze brzemienia odpowiedzialności? Książka nie odpowiada na to pytanie. Jest więc groteską metafizyczną, której fantastyczność posiada niejako powiązanie ze światem realnym. Gdy odrzucimy humorystyczną błagę i elefantiaż autorskiej wyobraźni, pozostanie problem manipulowania umysłami, i to takiego manipulowania, które nie koliduje z pełnią subiektywnego poczucia spontanności i swobody” (*Doskonała próżnia. Wielkość urojona*, Kraków–Wrocław 1985, s. 127).

Szkice

Tym, co różni *Powrót z gwiazd* od wcześniejszych powieści, jest możliwość wyboru, którą nie dysponowali Edeńczycy ani obywatele psychotropowo ulepszanego świata. Breg Hall, który zastał na ziemi ludzkość ubezwłasnowolnioną przez szczęście, może podjąć wyprawę w poszukiwaniu utraconego człowieczeństwa. I nikt go nie zatrzyma.

W powieści tej antyutopista sprzymierzył się z konserwatystą. Utopista wierzy w możliwość uporządkowania dziejów, antyutopista boi się nadmiaru porządku, natomiast konserwatysta, który go wspiera, obawia się konsekwencji wszelkich zmian. O ile jednak klasyczny konserwatyzm wynika z przekonania, że istniejące wzorce i modele poddane zmianom mogą ulec pogorszeniu (a więc że są *per saldo* lepsze), o tyle Lem jako konserwatysta zdaje się sądzić, iż zmiany dotyczą złych rozwiązań, a same mogą być jeszcze gorsze i jeszcze groźniejsze. Lem jest więc konserwatystą pesymistycznym, pozbawionym złudzeń, wolnym – choć nie zawsze – od nostalgicznego postrzegania dziejów jako inwolucji. Zło wystartowało wg Lema równoległe do dobra wraz z antropogenezą⁷, więc ulepszanie istniejącego stanu w imię doskonałości rzekomo wpisanej w człowieka, jest złudne. Aby ową złudność wydobyć, Lem na tym etapie koncentruje się na projektach zmian całościowych, ulepszeń globalnych, zamiarach całościowej melioracji, one bowiem okazują się przy wdrażaniu najbardziej płodne w globalne zafalszowania i zgubne skutki.

Etap antyutopijny w twórczości Lema obejmuje lata 1956-1987; jego wewnętrzne zróżnicowanie (powieści i książki eseistyczne – przede wszystkim *Summa technologiae*, *Fantastyka i futurologia* oraz *Filozofia przypadku*) układa się w porządek coraz pełniejszego rozpoznawania niemożliwości myślenia i działania utopijnego. Na tym etapie Lem kwestionuje kolejne warunki optymistycznego prognozowania i budowania przyszłości⁸. Jego eseistyka nie podważa potęgi wynalazczej współczesnego człowieka, jednak zwraca się przeciwko myśleniu o szansach panowania nad rzeczywistością. Podstawą antyutopijnych rozważań staje się tu przestroga konserwatywna (wynikająca z obawy przed wprowadzaniem zmian w warunkach niepełnej wiedzy) oraz stochastyczna teoria bytu (*Filozofia przypadku*), odstaniająca coraz rozleglejsze obszary rzeczywistości, na któ-

^{7/} „Świat nasz nie tkwi pomiędzy piekłem a niebem, zdaje się bowiem znacznie bliższy pierwszego” – napisał Lem w recenzji z nieistniejącej książki *Jedna minuta ludzkości* (*Prowokacja*, Kraków–Wrocław 1984, s. 80).

^{8/} Lem nie jest więc klasycznym twórcą antyutopii, jako że bardziej od obrazu świata interesują go metody wprowadzania ładu i jego poznawania. Pisze o tym J. Jarzębski w artykule *Science fiction a polityka (wersja Stanisława Lema)* w: tegoż *W Polsce...* – „Dyskurs Lema z refleksji futurologicznej czy politycznej przekształca się w jakąś «metafurologię» czy «metapolitologię»; zamiast odpowiadać na pytanie: «co nas czeka?», stawia kwestie warunków i sensu prognostyki, etosu władzy w znaczeniu najbardziej uniwersalnym, znaczenia takich pojęć, jak np. «szczęście społeczne», «sprawiedliwość», «zaspokojenie potrzeb» i – *last but not least* – kwestię samego pisarstwa futurologicznego jako próby nowej mitologii społecznej” (s. 152-153).

Czapliński Lem – spirala pesymizmu

rych nie działają klasyczne prawa przyczynowe⁹. Powieści tego etapu służą prezentacji ujemnych skutków wprowadzania całościowych ulepszeń w (socjologiczny, biologiczny) porządek istnienia; fabularyzują także skutki wydarzeń losowych – ich nieusuwalność, nieprzewidywalność i rosnącą lawinowo obecność. Coraz częściej odsłania też Lem wpływ ludzkiej ułomności (zła, omylności) na losy zbiorowe.

Pętla trzecia – katastrofizm

Twórczość Lema, powalająca swoim ogromem toczy się pomiędzy niezgodą na to, co jest, a obawą przed zmianą. W miarę upływu lat i powstawania kolejnych dzieł Lem nie przestaje kwestionować porządku zastanego, w coraz większym stopniu natomiast obawia się rezultatów poprawiania. Jego antyutopijność była pochodną przekonania, że rozwiązanie kluczowych problemów ludzkich zawsze wiąże się z przemocą bądź mnożeniem błędów, jest więc nieetyczne albo zgubne dla człowieka; jego konserwatyzm towarzyszy światu, w którym nikt już nie porywa się na rozwiązania całościowe, lecz w którym nawet drobne zmiany produkują nieobliczalne i niekorzystne całościowe skutki¹⁰.

^{9/} Taki sposób charakteryzowania myśli Lema ma już właściwie status wiedzy podręcznikowej, zob. T. Drewnowski *Proba scalenia. Obiegi – wzorce – style. Literatura polska 1944-1989*, Warszawa 1997, s. 437 – „Rozpoznawana przez człowieka rzeczywistość staje się funkcją przypadku, procesów czysto statystycznych, w których przestała występować klasyczna przyczynowość”. Dodać jednak należy, że w latach 60. i 70. Lem przedstawiał chaos jako zmienną zależną, która ingeruje w ludzkie poczynania z zewnątrz, natomiast w twórczości późniejszej chaos jawi się jako immanentny składnik wszelkich działań i procesów. W planie historiozoficznym było to przejście od koncepcji silnej teleologii (człowiek może osiągnąć zakładany cel – choćby okazało się nim rozpoznanie istnienia chaosu) do probabilizmu pesymistycznego, w myśl którego możliwe są wszelkie układy zdarzeń, jednak najbardziej prawdopodobne okazują się rozwiązania niekorzystne. W ten sposób Lem zagarnia i pogłębia pogląd wyrażony już w *Summa technologiae*, gdzie pisał: „czyniąc cokolwiek, człowiek prawie nigdy nie wie, co właściwie czyni – w każdym razie nie wie do końca”; „udział zamierzenia, świadomego celu, w całokształcie zabiegów, sprawczych względem technologii, rośnie w miarę postępu wiedzy. Co prawda, stając się rzadszymi, niespodzianki osiągnąć mogą za to bliskie apokaliptycznym rozmiary” (ST, s. 6). Mówiąc jeszcze inaczej, Lem najpierw sądził, że w nauce rośnie czynnik świadomości (a razem z nim siła skutków ubocznych czynnika nieprzewidywalnego), natomiast w latach 90. pisarz uważa, że nauka nie wie, do czego dąży, a osiągając zakładane przez siebie cele, powiększa chaos.

^{10/} Wg Z. Baumaną dyskurs ponowoczesny przekonuje, że „nasze działania mogą mieć, i często mają, skutek globalny, ale nie musimy planować ani przeprowadzać akcji na skalę globalną; nie wiemy nawet dobrze, jak to zrobić i skąd wziąć środki. «Globalizacja» nie jest tym, co wszyscy, a przynajmniej najbardziej zasobni w środki i przedsiębiorczy, chcieliby przeprowadzać, czy też czym mają nadzieję się zająć. Globalizacja to, co się dzieje z nami wszystkim i. Pojęcie globalizacji odnosi się bezpośrednio do «anonimowych sil» von Wrighta; sil działających w pustce, na mglistej, grząskiej, niedającej się oswoić ani przebyć «ziemi niczyjej», rozciągającej się poza zasięgiem możliwości konkretnego planowania i działania kogokolwiek” (Z. Bauman *Globalizacja*, przekł. E. Klekot, Warszawa 2000, s. 72-73; podkr. – Z.B.).

Szkice

Ale Lem idzie dalej. Jako antyutopista ostrzegał przed skutkami niekorzystnymi. Wkrótce jednak zaczął dostrzegać skutki nieodwracalne. Antyutopia wynikała z wiary w odwracalność historii, w możliwość jej powstrzymania. Kiedy ktoś traci wiarę w szansę rozmownego wynegocjowania kierunku historii, w możliwości wynegocjowania optymalnego kontraktu dziejowego, zachowuje zaś przekonanie, że ów kierunek jest zły, że prowadzi do zagubienia jakichś wartości czy tym bardziej ich ostatecznej zatraty, wówczas staje się katastrofistą. Dzieli więc ich zaledwie jedna przesłanka: obaj widzą na horyzoncie katastrofę, ale pierwszy z nich wierzy, że nie wszystko stracone, drugi – że pędu historii nic nie zdoła zatrzymać.

I tak docieramy do ostatniego, aktualnego etapu myśli Stanisława Lema – etapu, którego umownym początkiem jest chyba powieść *Fiasko* (1987). Okres ten obejmuje – co jest zarówno jego cechą, jak i zagadką – przede wszystkim książkowe zbiory felietonów: *Sex Wars*, *Tajemnicę chińskiego pokoju*, *Lube czasy*, *Bombę megabitową* i *Okamgnienie* oraz dość słabe powieści (oprócz wspomnianego *Fiaska* także *Pokój na Ziemi* i *Wizja lokalna*). Etap ten charakteryzuje się najpełniejszą artykulacją myślenia katastroficznego. Oczywiście pierwiastki katastroficzne istniały u pisarza niemal zawsze – już to za sprawą konwencji s-f, już to z powodu rozważania problemów globalnych, był to jednak katastrofizm funkcjonalny, warunkowy, wspierający przestrożę i wpleciony w całościową, niepozabawioną nadziei prognozę. Czym różni się to od postawy Lema z lat 90.? Wydaje mi się, że odpowiadając na to pytanie można posłużyć się hipotezą; założmy tedy, że Lem stał się katastrofistą integralnym. Co zyskamy? Najpierw tyle, że znaczna część układanki powieściowo-felietonowej zacznie do siebie pasować.

Przede wszystkim sensu nabiorą powtórki i powroty. Oto *Fiasko* stanowi wyraźne nawiązanie do *Edenu*; podobnie jak tamta powieść mówi o nieprzepartym dążeniu do skomunikowania się z obcą cywilizacją, w odróżnieniu jednak od wcześniejszej kończy się katastroficzną kodą. Ziemianie stawiają Obcym Istotom ultimatum, a po jego niedotrzymaniu niszczą planetę. *Fiasko* jest więc opowieścią o klęsce poznawczej i moralnej, podczas gdy *Eden* mówił tylko o tym pierwszym. Połączenie obu niepowodzeń przybiera jednak postać katastrofy, tak jakby Lem dawał do zrozumienia, że rozwój techniczny ludzkości intensyfikuje agresję – co byłoby również nawiązaniem do *Powrotu z gwiazd*, odwołaniem wcześniejszego przekonania, że możliwe jest wyeliminowanie emocji z organizmu ludzkiego¹¹.

^{11/} Podobnie jak *Wizja lokalna* – i przedstawiana w niej encjańska etykosfera – wyraźnie nawiązuje do *Powrotu z gwiazd*, choć czyni to w stylu Gombrowiczowskiej groteski; krótkim podsumowaniem upaństwowionej harmonii są słowa występującego w *Wizji lokalnej* lorda Russella: „Każde byle dostatecznie potężne dążenie ku szczęściu powszechnemu kończy się budowaniem kryminalów. Sama ta idea jest irracjonalną fatamorganą rozumu” (*Wizja lokalna*, Kraków 1982, s. 176); nieco dłużej nad swoim nieszczęściem kompletnego szczęścia rozwodzą się Encjanie, spośród których jeden mówi: „Absolutny błogostan deprawuje absolutnie!” (s. 216). Szerzej ujmując, *Wizja lokalna* dlatego w skrócie powtarza i przetwarza motywy poprzednich antyutopii Lema, ponieważ została przez niego pomyślana jako groteskowa *summa historiae*, czyli rzutowane na obcą planetę dzieje społeczeństw ziemskich; w dziejach tych

Czapliński Lem – spirala pesymizmu

Fiasko zwraca też uwagę na kolejne niebezpieczeństwo XX-wiecznej ewolucji – na niszczącą siłę marzeń. Niepohamowane pragnienie nawiązania kontaktu z obcą cywilizacją zdaje się tak bliskie spełnienia, że zaślepia człowieka i popycha go do nieodwracalnych kroków. Podobne paralele odnaleźć można pomiędzy *Dziennikami gwiazdowymi* i *Pokojem na ziemi* (1986), powieścią, która swoją zawartością ironicznie i gorzko komentuje tytuł – wszak mówi o kosmosie jako wielkim arsenale broni, a także o przypadku jako czynniku ratującym człowieka przed świadomą wojną, do której zmierza.

Sensu poczynają również nabierać zmiany w poetyce tytułów u Lema. Znamienne wydaje się, że ostatniej metafory militarnej w tytule użył Lem w 1959 roku – w powieści *Inwazja z Aldebarana*, mówiącej o zagrożeniu zewnętrznym. Metafory z tej samej grupy – militarnej, batalistycznej – pojawiły się dopiero w latach 90. – *Sex Wars*, *Bomba megabitowa*¹², a jeśli poszerzymy pole skojarzeń, znajdzie się w nim również *Okamgnienie*, które semantyką tytułu nawiązuje do apokaliptycznej chwili Sądu Ostatecznego.

Kolejna rzecz, która znajduje swoje częściowe wyjaśnienie, gdy przyjmiemy hipotezę katastrofizmu, to odejście Lema od twórczości literackiej na rzecz publicystycznej czy eseistycznej. Na początku lat 90. – wydawało się, że Lem odszedł od fikcji, ponieważ wcześniejsze istnienie cenzury pozwalało jedynie w przypowieściach i utworach s-f powiedzieć coś o rzeczywistości, zniesienie cenzury zaś skłaniało do dosłowności, którą Lem nie był zainteresowany. Teraz jednak widać, że rozstanie z powieścią jest w przypadku Lema warunkowane czym innym. Przede wszystkim pisarza interesuje prawda, po wtóre zaś zagrożenia współczesności są dla niego tak istotne i tak poważne, że postanowił nie chować ich pod płaszczyk fikcji. Lem chce więc mówić prawdę i chce ją mówić wprost – dlatego pisze kasandryczne felietony. Ujmując rzecz inaczej, powieść należy do kultury dialogu, implikującej wymianę słów, czas pomiędzy wypowiedziami, wspólne ustalanie modelu postępowania. Literatura jako środek komunikacji międzyludz-

wszystkie drogi prowadzą do utopii – to znaczy do zracjonalizowanych programów wyeliminowania zła z życia zbiorowości. Programy te zawsze pozbawiają człowieka wolnej woli i zawsze wymykają się w jakiejś części spod kontroli swoich projektodawców, wymuszając stosowanie przemocy (socjo- bądź psychotechnicznej) jako narzędzia ulepszenia społeczeństwa.

^{12/} Tytuł *Bomba megabitowa* pojawił się po raz pierwszy u Lema w 1964 roku, jako tytuł podrozdziału jednej z części pierwszego wydania książki *Summa technologiae* (Kraków 1964). Wówczas jednak, co znamienne, autor rozumiał to pojęcie nie jako eksplozję, lecz – przeciwnie – jako zahamowanie, jako sytuację, w której nauka nie jest już w stanie przyswajać i wykorzystywać informacji naukowych, czyli potencjalnych nowych wynalazków i odkryć – „W końcu musi jednak dojść do stanu, w którym dalsze zwiększanie przesyłowej pojemności nauki w tempie dyktowanym wzrostem ilości informacji okaże się niemożliwe. Zabraknie kandydatów na uczonych. To właśnie jest sytuacja «bomby megabitowej» albo, jeśli kto woli, «bariery informacyjnej». Nauka nie może przekroczyć tej bariery, nie może wchłonąć obruszonej na siebie lawiny informacyjnej” (ST, s. 73).

kiej istnieje tam, gdzie świat nabiera sensu dzięki słowom, gdzie głębia może być nazwana dopiero w słowach i gdzie przedmiotem troski w równym stopniu są technologie, co nierozwiązywalne antynomie; felieton natomiast należy do zgiełkowej agory, na której pytania i odpowiedzi przybierają charakter rytualnych zachowań, na której niejdyt dobrze się słyszymy, a chcąc być słyszani, musimy podnieść głos i mówić krótko oraz przesadnie; tu świat dysponuje znaczeniami niezależnymi od słów, rozwija się autonomicznie względem dialogu, który można o nim toczyć, a głębia tego świata jest po prostu jego powierzchnią; w takim świecie felieton staje się iluzją mowy interweniującej – iluzją, gdyż mowa nie dysponuje żadną siłą oddziaływania na rzeczywistość. Decyzje zapadają bowiem w obszarze pragmatyki, a więc tam, gdzie literaturę uważa się za „rozwałkowanie antynomii”¹³. Współczesny humanista ma więc niejako do swojej dyspozycji tylko felietonowe uczestnictwo w dyskursie o racjach i celach cywilizacji, jako że poza tym gatunkiem rozciąga się poczucie bezsily, bezradność i bierność.

Jednak katastroficzne warianty tych samych tematów oraz apokaliptyczna semantyka tytułów stanowić mogą jedynie drobne poszlaki. Istoty katastrofizmu Lema upatrywać można, jak sądzę, w zmianie sposobu patrzenia na ludzką historię i jej terażniejszość. Oto pisarz przestał już być antyutopistą, który mógł ostrzegać przed uruchamianiem określonych projektów badawczych. Lem nie ostrzega, nie może ostrzegać przed podejmowaniem określonych działań badawczych, przed wdrażaniem projektów, przed uwalnianiem nauki spod kontroli czystego rozumu, ponieważ schyłek wieku to czas, gdy wszystko już się stało – gdy badania, praktyczne zastosowania, wyprawy w kosmos, konstruowanie sztucznej inteligencji, ingerencja w kod genetyczny i klonowanie weszło w terażniejszość. Ponadto we współczesnym świecie nie dostrzega sił, które zmierzałyby do nadania jednolitego porządku przyszłości. Historia się skończyła, albo – co może jest bliższe stanowisku Lema – uległa rozproszeniu, przyczaiła się w mnogich zamakarkach, skąd wyjdzie jak z chińskiego pokoju, wybuchnie jak bomba megabitowa, pojawi się w okamgnieniu w odpowiednim – to znaczy nieodpowiednim – dla nas momencie. W takiej sytuacji zmienia się perspektywa i postawa Lema, który od kilkudziesięciu lat – na różne sposoby, w różnych poetykach i w różnych tonacjach – nawoływał do samoograniczenia, do refleksji nad hamulcami rozwoju, do namysłu nad skutkami¹⁴. Teraz pozycję futurologa musi zająć moralista, który uświadamia skutki już podjętych działań.

^{13/} To określenie, którym posłużył się Golem XIV, można rozumieć jako postrzeżenie literatury przez umysłowość przenikającą każdy rodzaj zrytualizowanej formy kulturowej, która sama siebie uznaje za praktyczną, choć w rzeczywistości żadnej wartości pragmatycznej nie ma (S. Lem *Golem XIV*, w: *Doskonała próżnia. Wielkość urojona*, Kraków–Wrocław 1985, s. 335).

^{14/} Postulat samoograniczenia, umiaru, roztropności – w odniesieniu do eksploracji naukowych – pojawił się już w *Summa technologiae* (1964; zwłaszcza rozdział *Prolegomena wszzechmocny*), a więc dzieło, które było przede wszystkim bilansem osiągnięć technologii i zbiorem wskazań możliwych (albo nawet koniecznych) zdobyczy następnycy.

Czapliński Lem – spirala pesymizmu

Snując pesymistyczną refleksję nad środkami komunikacji, inżynierią genetyczną, robotyką i cerebriologią, musiał jednak Lem przededefiniować pojęcie katastrofy. Nie jest nią już żadna zagłada w sensie fizycznym, ani też katastrofa będąca wynikiem zbiegu nieszczęśliwych i nieprzewidywalnych okoliczności; nowa postać katastrofy to **u t r a t a r z e c z y w i s t o ś c i**. Jest to proces nieodwracalny – nic go nie powstrzyma; jedyną rzeczą, jaka pozostaje humaniście, to opisywać ów proces przy użyciu coraz bardziej anachronicznych układów porównawczych.

Rozległość zainteresowań Lema, ogrom jego wiedzy, lecz także wspomniana redefinicja prawdziwego zagrożenia skłania pisarza do obserwacji i opisu kilku katastrof, zgodnie z czym wyłaniają się w jego dorobku eseistycznym odrębne postaci katastrofizmu.

Pierwszy z nich nazwać można **k a t a s t r o f i z m e m a n t r o p o l o g i c z n y m**. To najtrudniejszy do zdefiniowania, a zarazem stale obecny w myśli Lema wątek. Jest to zespół obaw związany, najogólniej mówiąc, z automelioracyjnymi staraniami człowieka. Jedną z dominujących ideologii łączących naukę z myśleniem społecznym stanowi ideologia korekty, która popycha do udoskonalania błędów natury. Dla Lema jest to jednak dążenie paradoksalne, ponieważ człowiek dąży do przekroczenia samego siebie, nie wiedząc na dobrą sprawę, co jest jego istotą, czyli nie wiedząc, czy owo przekraczanie i udoskonalanie nie jest niszczeniem¹⁵. Być może jest nawet na owo przekraczanie – związane z porzucaniem i zaporowaniem siebie – skazany, lecz za mało tego świadomy¹⁶. U podstaw procesu melioracyjnego tkwi zatem błędne założenie, że potrafimy określić wzorzec, zdefiniować doskonałość człowieka. W istocie jednak nie wiemy, czy człowiek jest elementem porządku ewolucyjnego, czy może cząstką planu Boga, czy wreszcie zlep-

^{15/} To samo – przy zachowaniu proporcji – odnosi się do zmian wprowadzanych w Kosmos, o czym Lem pisze w *Doskonalej próżni*: „im dogłębniej gracze transformują Kosmos, tym silniej odmieniają samych siebie. Zmiana ta prowadzi do tego, co Schuer nazywa «zgilotynowaniem pamięci». Albowiem, istotnie, ten, kto by się przekształcił bardzo radykalnie, tym samym rujnuje w jakiejś mierze pamięć własnej przeszłości – sprzed owego zabiegu. Gracze, powiada Schuer, zdobywając rosnącą potęgę kosmotransformacyjną, zacierają sami drogi, jaką Kosmos dotąd ewoluował. W granicy okazuje się wszechmoc sprawcza porażeniem retrognozy” (*Doskonała próżnia. Wielkość urojona*, Kraków–Wrocław 1985, s. 229; jest to fragment wykładu noblowskiego, zatytułowanego *Nowa Kosmogonia*, w którym laureat, Alfred Testa, oddaje hołd Arystydesowi Acheropoulosowi, autorowi koncepcji Kosmosu jako „palimpsestu Gier, obdarzonych pamięcią głębszą niż może sięgać pamięć poszczególnego gracza”, s. 230).

^{16/} Taki jest sens Golemowej przypowieści o rozstajach („W lewo pójdziesz – głowę stracisz; w prawo pójdziesz – zginiesz; a odwrotu nie ma”, s. 383), oznaczającej radykalną przemianę – równoznaczną z utratą – dwóch wersji człowieka: *homo sapiens* i *homo naturalis*. Golem jednak dodaje: „Sądzę, że wejdziecie w wiek metamorfozy, że zdecydujecie się odrzucić całą swoją historię, całe dziedzictwo, cały ostatek naturalnego człowieczeństwa [...], że wykroczycie, bo nie ma innego sposobu – i w tym, co teraz jest dla was skokiem w czeluść tylko, dopatrzycie się wyzwania, jeśli nie urody, i jednak po swoim postąpieniu – skoro, odrzucając człowieka, ocali się człowieka” (S. Lem *Golem XIV*, w: *Doskonała...*, Kraków–Wrocław 1985, s. 387).

Szkice

kiem mechanizmu ewolucyjnego i genetycznych błędów lub przypadków. A skoro nie wiemy, tedy udoskonalanie jest być może niszczeniem jakiejś istotnej wartości ludzkiej. Katastrofizm antropologiczny Lema wynika zatem z przekonania, że mamy współcześnie do czynienia z paradoksem umykającego człowieczeństwa: im głębiej sięgają zmiany (zwłaszcza genetyczne), tym skuteczniej tracimy szanse określenia pierwiastka swoiście ludzkiego, a więc planu (lub braku planu) wpisane go w nasze istnienie.

Charakteryzując odmianę drugą, którą nazwijmy katastrofizmem scenicznym, wyjść można od często przez pisarza podkreślanych „zanieczyszczeń” nauki¹⁷. Lem od wielu lat – przynajmniej od *Summa technologiae* – powtarza, że nauka jest aktywnością ludzką niezależną od rzeczywistych potrzeb społecznych. W miarę upływu lat pogląd ten podlega u pisarza zaostreniu. W jednym z ostatnich wywiadów powiedział:

Od dawna wiadomo, że rozwój technologiczny jest zmienną niezależną rozwoju cywilizacji. Jak się dokona odkrycia, to go nie można zakryć. Jak się stworzy wynalazek, nie można go cofnąć. A jedno odkrycie pociąga za sobą przynajmniej kilka następnych. Jeden wynalazek pociąga za sobą kolejne. Roboty robią coraz doskonalsze roboty. Procesory opracowują coraz lepsze procesory. Tego się nie da zatrzymać. Wszyscy chcą pędzić do przodu i nikt nie wie dokąd.¹⁸

Człowiek stawia pytania, ponieważ jest istotą poszukującą¹⁹, potrzebującą wyzwań; wystarczy zagadka poznawcza, aby rzucał się w wir badań, wystarczy zrodzona szansa, aby pojawiło się poszukiwanie ścieżki realizacji²⁰. Rozwiązuje problemy nie dlatego, że służy to określonej dziedzinie życia, lecz dlatego, że problem istnieje.

Krytycyzm Lema, jego dystans wobec ewolucji technicznej pozwoliły mu dostrzec jeden z najbardziej uniwersalnych i potężnych mechanizmów rozwoju, który – zgodnie z mnogimi wykładnikami autora – można określić jako iluzję uporządkowania, złudzenie ładu, fantazmat logiczności. Z punktu widzenia społeczeństw jest bowiem tak, że nauka rozwiązuje problemy, przed którymi staje człowiek, z punktu widzenia Lema natomiast nauka rozwiązuje problemy, które

^{17/} „Trzeba zauważyć, że bezinteresowność dociekań teoretycznych była dawniej czystsza niż dzisiaj” (ST, s. 24).

^{18/} *Matka w podróży. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Jacek Żakowski* („Gazeta Wyborcza” z 6-7 V 2000, nr 105).

^{19/} „człowiek, stworzenie, którego niepraktyczność dorównuje czasem tylko jego ciekawości, pierwiej zainteresował się kwestią policzenia gwiazd i budowy Kosmosu aniżeli teorią uprawy roli i działania własnego ciała” (ST, s. 25).

^{20/} W recenzji z nieistniejącej książki Horsta Aspnerica *Dzieje ludobójstwa Lem*, komentując aberracyjne metody kulturowego użytkowania śmierci, pisze: „ludzie zawsze robią do końca to, co otwiera się przed nimi jako nie obsadzona jeszcze możliwość” (*Prowokacja*, Kraków–Wrocław 1984, s. 45).

Czapliński Lem – spirala pesymizmu

wynikają z niedoskonałości jej własnych rozwiązań. Ewolucja zbiorowości ludzkiej nabiera przeto charakteru ochrony imperfekcji, czyli dokładania drobnych udoskonalień do wcześniejszych niedoskonałych rozwiązań, co prowadzi do spirali uzależnień²¹. Ruch po tej spirali jest nieodwracalny, a rezultatem przemieszczeń okazać się może substancjalna przemiana człowieczeństwa²².

Stąd jednak wynika zagrożenie, nauka rozwija się bowiem w porządku autonomicznym, za którym nie nadążają ani etyka, ani prawo. Przypomina to pojazd wyposażony w najlepszy silnik, a pozbawiony stosownego układu hamowania. Bo właśnie tak, wg Lema, może wyglądać jeden z prawdopodobnych końców – nauka pozbawiona hamulców odkrywa coś, czego zastosowanie przynosi zagładę. Albo nie tyle przynosi, ile zasiewa, umieszcza w łonie cywilizacji. Nikt jednak z tego nie będzie sobie zdawał sprawy, ponieważ brak kontroli nad nauką oznacza również nieracjonalność wyborów dokonywanych przez przemysł i nieprzewidywalność skutków rozwoju. Przykładowo, wiele uczyniono dla opanowania chorób i epidemii, lecz bardzo niewiele dla rozwiązania problemów związanych z przeludnieniem; ogromne są wydatki na zwalczanie chorób genetycznych, niewielkie natomiast – na przewidywanie skutków sklonowania człowieka.

Jeszcze szerzej rzecz ujmując, dla Lema cywilizacja oglądana globalnie przypomina paradoksalną konstrukcję naczyń niepołączonych. W jednym naczyniu już jest pełno – to powiedzmy Ameryka, która wysłała statki w kosmos, łoży na badania nad nieśmiertelnością, walczy z otyłością połowy społeczeństwa, w innym naczyniu płyn sięga do połowy, a w jeszcze innym – zalega na dnie. Katastrofa, która się z tego wyłania, jest inną postacią utraty człowieczeństwa – oto zanik racjonalnego dyskursu o celach nauki i jej związkach z potrzebami społeczności powoduje, że nauka przestaje pełnić rolę wiarygodnego korektora ludzkich poczynań, jak również kontekstu poznawczego pozwalającego dociekać istoty człowieczeństwa. Nie wiemy, kim jesteśmy, i w poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie nie możemy już liczyć na naukę²³.

21/ „technoewolucja niesie więcej zła niż dobra; człowiek okazuje się więźniem tego, co sam stworzył, istotą, która w miarę zwiększania swej wiedzy, w coraz mniejszym stopniu może decydować o swoim losie” (ST, s. 27).

22/ „jedne udoskonalenia muszą za sobą pociągnąć inne. [...] Paradoks w tym, że nie można wskazać miejsca, w którym następny krok okazuje się już nie do postawienia, każdy bowiem przybliży do ideału sprawności, lecz tym ideałem jest stwór zupełnie już nieludzki” – oto tzw. paradoks Xixoqta, filozofa encjańskiego, komentującego w ten sposób projekty autoewolucyjne, sformułowane na jego planecie (S. Lem *Wizja lokalna*, Kraków 1982, s. 138).

23/ Stąd zasługuje ona, wg Lema, wyłącznie na diatryby. Rzecz znamienna, Lem z okresu antyutopijnego kwestionował przywoływane przez wcześniejszą naukę układy perfekcyjnego odniesienia (Bóg, ewolucja, kosmos), mierząc przede wszystkim w owe układy, a nie w paradygmaty badawcze. W twórczości późnej Lem na wszelkie możliwe sposoby kontestuje naukę – jej języki, uroszczenia, głupstwa. Kiedy czyta się takie np. zdanie „Aczkolwiek dziwno mi, że pośród wszelakiej humanistycznie wykształconej prozy i poezji odzywam się jak Piłat w *credo*, usprawiedliwienie dostrzegam

Szkice

Katastrofi z m kolejny, który nazwać można a k c e l e r a c y j n y m, związany jest z nieobliczalnością przyśpieszenia. Jego wyjaśnienie zacząć można od pytania: dlaczego Lem od kilkunastu lat w coraz mniejszym stopniu zajmuje się przyszłością, w coraz większym zaś terażniejszością? Najprościej byłoby powiedzieć: dlatego, iż właśnie ona okazała się czasem spełnienia wielu jego przepowiedni. Ale zmiana obszaru zainteresowań wynika również – co uświadamiają szczególnie zbiory *Bomba megabitowa* i *Okamgnienie* – ze zmiany statusu terażniejszości, zmiany stopnia jej kondensacji, jej nasycenia brzemiennością i szybkością jej przechodzenia w czas przyszły²⁴. Nie chodzi tylko o to, że kilkadziesiąt lat temu droga od pomysłu do przemysłu była niepomiernie dłuższa ani o to, że współczesność zrealizowała najbardziej zdawałoby się fantastyczne – zarówno mądre, jak i bzdurne – projekty. Najważniejszą cechą terażniejszości jest jej znikliwość. Nasz czas umyka niejako nam samym, ulega bowiem natychmiastowemu przejściu w przyszłość. Dzieje się tak z dwojakich przyczyn. Po pierwsze konsekwencyjności, po wtóre – globalizacji. Pierwsze to – jak rzecz wyklada Lem w *Bombie megabitowej* – znaczy, że żyjemy w świecie, w którym drobny wynalazek, np. opracowanie nowego procesora, potrafi w ciągu kilku lat zrewolucjonizować całą rzeczywistość, co wynika zarówno z siły oddziaływania wynalazku, wzrastającego stopnia uzależnienia cywilizacji od poszczególnych dziedzin nauki, jak też wspomnianej globalizacji, czyli jednolitości zastosowań. Terażniejszość zatem to epoka powiększającej się nietrwałości obrazu świata. Pisze Jarzębski:

jego wizja przyszłości, choć zjadliwa, straszy raczej rozplenieniem bezsensownych gadżetów niż atomową apokalipsą. A jeśli na ludzkość ma przyjsć koniec, to nie tyle od głodu, moru czy wojny, ile od powszechnego rozbratu z rzeczywistością.²⁵

Opisywany przez Lema rozbrat z rzeczywistością nie należy jednak rozumieć jako potocznego rozmijania się z prawdą, lecz jako jedną z konstytutywnych właściwości dzisiejszego bycia. Oto nie obcujemy już ze światem, który daje się

w przedziwnej obojętności parających się literaturą pasażerów współczesnego ekspresu na zagrażające nam i naszym potomkom niebywałości rodem z biotechnologii” (S. Lem *Rozważania sylwiczne LXXIII*, „Odra” 1998 nr 11), można odnieść wrażenie, że poprzez sarmacką stylistykę i „niski” gatunek, jakim dla nauki jest felieton, pisarz sugeruje „niskość” swego adwersarza.

^{24/} Zob. A. Stoff *Dwa skrzydła terażniejszości (Lem i Parnicki)*, w: *Lem i inni. Szkice o polskiej science-fiction*, Bydgoszcz 1990 – „Lem przekonany jest, że już w dzisiejszym świecie zapadają, najczęściej bez świadomości tego faktu, decyzje o kształcie przyszłości, że stawanie się przyszłości nie polega na zaskakiwaniu kolejnych pokoleń niezrozumiałym obrotem spraw, lecz na spełnianiu się jednego z bardzo wielu (w niektórych przypadkach nieskończenie wielu) wariantów rzeczywistości, mających swe uwarunkowania w chwili bieżącej. W swych utworach pisarz stara się więc wyprowadzić z obserwowanego i przemyślanego stanu aktualnego wariant przyszłości, jego zdaniem, najbardziej prawdopodobny” (s. 207).

^{25/} J. Jarzębski *Zabawki dorosłych*. „Polityka” 2000 nr 15 z 8 IV (recenzja *Okamgnienia*).

Czapliński Lem – spirala pesymizmu

uchwycić w aktach nazywania choćby aproksymacyjnego, lecz ze światem, w którym jedyną rzeczą stałą jest niestałość, jedyną cechą niezmienną – zmienność. Fantomatyzacja nie musi być zatem, jak pisze Lem, wytworem odpowiednich aparatów, ponieważ jest konsekwencją przyspieszenia – cywilizacji technicznej, produkującej globalne zmiany i wytwarzającej świat w okamgnieniu na okamgnienie. Takie postrzeganie rzeczywistości paradoksalnie zbliża późną twórczość Lema do Różewicza. Obaj widzą katastrofę przewlekłą, rozłożoną na lata, substancjalnie odmienną od nagłej zagłady, a jej istoty upatrują w zagubionej właściwości ludzkiej. Dla Różewicza wartością utraconą jest szacunek dla życia, bojaźń śmierci, uznawanie, że istnienie ma przewagę nad nicością. Dla Lema tą wartością okazało się samoograniczenie w samoudoskonalaniu²⁶. Obaj opisują tedy katastrofę niewiadomego – niewyraźną, rozproszoną, nieprzewidywalną utratę świata. Obaj patrzą w terażniejszość, która natychmiastowo staje się przyszłością. Obaj piszą o przyszłości, która staje się już.

Pętla ostatnia – powrót

Lem jest jednym z niewielu uosabiających mój ideał humanisty – wie coś o wszystkim i wszystko o czymś. Być może jednak właśnie ta niespotykana rozległość horyzontów – obejmujących biologię, inżynierię genetyczną, informatykę, robotykę, filozofię – sprawiła, że pisarz musiał pilnować brzegów swojej wiedzy, szukać stałych punktów odniesienia. Dlatego ewolucję światopoglądową Stanisława Lema można, jak sądzę, przedstawić nader prosto: oto pisarz przeszedł od przekonania, że granice możliwości ludzkich istnieją, do przekonania, że granice takie znikają. Nie o to chodzi, że ich nie ma, że człowiek może osiągnąć wszystko; Lem mówi, że dziś na naszych oczach granice te ulegają rozmyciu, że zatem nikt już nie jest w stanie określić, ku czemu i w jakim celu dąży. Jedyną rzeczą niemożliwą dla dzisiejszej nauki okazuje się określenie granic własnych możliwości. Z przeświadczeniem mówiącym, że bariery rozwoju są wyraźne i że trudno je przekroczyć, utopista ruszył do projektowania możliwego ładu idealnego, antyutopista – do ostrzegania przed wprowadzaniem owych projektów w czyn. Katastrofista natomiast widzi zagrożenie w zaniku granic i woła o ich przywracanie. Przy takim postawieniu sprawy okazuje się, że kolejne etapy rozwoju myśli Lema to spraw-

^{26/} Stąd zmiana nastawienia do Boga – zob. J. Jarzębski, *Bóg ateistów: Schulz, Gombrowicz, Lem, w: Pożegnanie z emigracją. O powojennej prozie polskiej*, Kraków 1998 – Bóg u Lema nie ma właściwie „żadnych wyraźnych przymiotów, nie poddaje się analizom, nie rozmawia ze swymi kreaturami, ani im niczego nie nakazuje. Nie obiecuje też zapewne pozagrobowego bytu, kary ni nagrody. Jego zadaniem jest być, istnieć poza naszym światem, nadawać mu sankcję i dostarczać punktu odniesienia. A ludzie? Ci, którzy weń wierzą – inaczej niż przed laty – nie budzą już w Lemie repulsji, lecz raczej sympatię. Nie każe im udowadniać bożej egzystencji, nie tropi antynomii w łonie teologii, podziwia raczej przywiązanie do pewnych zasad przekraczających buchalteryjną moralność” (s. 72).

dzenie kontekstów wyznaczających granice udoskonaleniom, które człowiek wprowadza w świat.

Jak jednak doszło do tego, że – sprawdzając owe granice – pisarz dokonał nieznacznych przesunięć, a zarazem znalazł się niejako na antypodach racji głoszonych przez siebie w momencie debiutu? Jaką to spiralą poruszała się jego myśl? Zagadkę tego przesunięcia można wyjaśnić, pytając nie o to, c o m ó w i Lem o ludzkich próbach samoudoskonalenia, lecz s k ą d m ó w i. Przecież cały czas pozostawał wierny jednemu zagadnieniu (melioracji gatunku ludzkiego), zmieniając jedynie perspektywę, czyli miejsce, z którego komentował cywilizacyjno-techniczne wysiłki.

W okresie pierwszym patrzył na technoewolucję z l e w a – z perspektywy technokraty szukającego wsparcia u ideologa, dzięki temu odsłaniał możliwości melioracyjne, przynależne potencji naukowej i zagrożenia wynikające z niewłaściwej filozofii społecznej²⁷. W okresie drugim, nazwanym przeze mnie antyutopijnym, patrzył z g ó r y; dokonywał tedy najtrudniejszej wolty poznawczej, a mianowicie testował perspektywy poza-ludzkie. Przybierał spojrzenie obce względem człowieka, przynależne już to instancjom zewnętrznym (w tym również Nadludzkim), już to wewnętrznym – wyalienowanym i ontologicznie samodzielnyim częścią człowieka. Mogła to być perspektywa Czystego Rozumu, gnostyckiego Boga, Obcej Cywilizacji, przybysza z gwiazd, lecz także Natury czy Roślin Niższych (jak w *Fiasku*). Poza-ludzkość spojrzenia pojawiała się tu w podwójnym zakresie. Po pierwsze, pisarz dopuszczał do głosu wykreowane przez siebie istoty, dla których w s z y s t k o, c o l u d z k i e j e s t o b c e: najpełniejsze wcielenia owej obcości – Golem XIV, parlamentarzyści Organizacji Planet Zjednoczonych (*Podróż ósma* Ijona Tichego z *Dzienników gwiazdowych*), studenci planety Encja (*Wizja lokalna*) – czasem precyzyjnie i bezlitośnie, kiedy indziej naiwnie i groteskowo obnażają niepojętość w s z y s t k i c h składników człowieczeństwa; dzięki ich poza-ludzkiemu spojrzeniu swoją niekonieczność i niedoskonałość objawiają: ewolucja i jej rezultaty, miejsce gatunku *homo sapiens* w systematyce (gdy sporządzić ją na podstawie kryterium zabijania), religia, kultura, modele sprawowania władzy. Po wtóre, ziemscy bohaterowie Lema spotykają na obcych planetach wyosobnione i samodzielne, a przez to spotęgowane i całkowicie niezrozumiałe aspekty człowieczeństwa. Na Edenie jest to funkcjonowanie organizmu, na Solaris – struktura naszej świadomości, na Encji – skondensowany obraz kultur i systemów sprawowania władzy itd. Lem wyprawiał bohaterów w kosmos po to, by mogli tam zobaczyć ludzką przeszłość (biologiczną, kulturową) i warianty rozwoju przyszłego, by mogli spojrzeć na siebie oczami własnych części i swoich „braci mniejszych”, by – jak Guliwer – mogli ujrzeć małość własnej wielkości i ogrom własnej małości.

Perspektywa trzecia pokrywa się w znacznej mierze z etapem katastroficznym – zasadniczo można ją tedy odnaleźć w zbiorach felietonów z lat 90., ale niekoniecznie w powieściach. Dlaczego? I dlaczego w ogóle okres ten charakteryzuje się prze-

wagę felietonistyki nad twórczością literacką? Dzieje się tak dlatego, że Lem – skoncentrowany na teraźniejszości i jej niebywałym przyśpieszeniu – powrócił do spojrzenia z e ś r o d k a, patrzy na cywilizację własnymi oczami, wypowiada się w debacie nad nauką własnym głosem, na siebie bierze występowanie w roli znawcy. Inaczej mówiąc, przestał szukać cudzysłowu, w który do tej pory brał własne wypowiedzi, cudzysłowu, który pozwalał „ze śmiechem wykrzykiwać to, czego by się nie śmiało poważnie wyszeptać” (*Doskonała próżnia*, s. 11) i który dawał okazję do mnożenia i zakłócania perspektyw. Jedyny sygnał dystansu Lem pozostawił stylowi – bodaj najbardziej pojemnemu od czasów Witkacego; styl ten – rozciągający się pomiędzy biegunami (chwilami nieznośnego) scjentyzmu i (pyszej) sarmackiej grandilokwencji – służy uprawianiu deziluzji, zrywaniu masek pozornej uczoności z naukowego głupstwa, lecz także tworzeniu wypowiedzi, która pomieści problematykę naukową, a jednocześnie pozostanie językowo zindywidualizowana, czyli będzie dowodem prywatnego zapanowania nad hermetyzmem rozmaitych teorii. To stąd właśnie, z tego powrotu do samego siebie, z tego usunięcia cudzysłowu bierze się charakterystyczne „spłaszczenie” Lemowego dyskursu (pod względem wyrazistości wizerunku nadawcy), skrócenie perspektywy, a także nieodparte wrażenie, że pisarz począł uprawiać monolog „starowujkowy”, w którym rolę naczelną odgrywa stwierdzenie „a nie mówiłem”, czyli figura – przeoczonej przez słuchaczy – przestrogi.

Paradoksalnie jednak, jeśli Lem chciał nadać słowom o utracie rzeczywistości większą skuteczność, musiał odzyskać samego siebie – powrócić do autorskiego „ja”. Dzięki bezpośredniemu wyrażeniu problem utraty rzeczywistości z fikcyjnego (powieściowego) staje się przecież rzeczywisty. Rzeczywisty, czyli także nasz.